

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odnośzenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.  
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## CUKIER KRYSZTAŁICZNY

rafinowany w kostkach, odznaczający się większą słodkością i białością poleca **Fabryka Cukru w Dobrzelinie**; główny skład na Petrokowie i okolicę dla kupców w Handlu Win i Towarów Kolonialnych

## W. Zaleskiego w Petrokowie.

Cukier powyżej wymieniony sprzedaje się 1/2 kop. drożej na funcie.

(0—1)

## OD REDAKCYI.

Rozpoczynając przed kilku tygodniami w piśmie naszym druk obszernej *Historji szkół piotrkowskich od początku ich istnienia do obecnej chwili*, wyraziliśmy nadzieję, że łaskawi czytelnicy z losami tej szkoły, obznajomieni, zechcą nadsyłać nam swoje notatki i wspomnienia i nie poskąpią trudu, by pracę naszą uzupełnić — tembardziej, że oprócz faktów czerpanych ze źródeł historycznych i urzędowych współczesnych, ma ona być uzupełniona krótkimi wspomnieniami b. wychowawców tejże szkoły, rzucającymi światło na jej rozwój i ożywiającego ją ducha w różnych czasach, oraz dopełniona w końcu imienną listą nauczycieli i wybitniejszych wychowawców, z dołączeniem krótkich wiadomości o dalszych ich losach i działalności.

Niniejszem przeto prosimy ponownie o jaknajspieszniejsze nadsyłanie odpowiednich w tym kierunku wiadomości, szczególnie zaś z okresu od r. 1829 do 1850 r. pod adresem naszej Redakcyi.

*Fism Warszawskich*, o ile dzieje oświaty w naszym kraju obojętni być im nie mogą, prosimy uprzejmie o rozpowszechnienie tej naszej odezwy, aby dojsz ona mogła i tych, których „Tydzień” nie dochodzi.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

## — Obchód jubileuszu p. Anasazego Trapszy.

Zasłużony wielce scenie krajowej p. Anasazy Trapszo, obchodził w d. 20 b. m. w naszym mieście jubileusz 25-o letniej pracy swej na polu dramatycznym (\*) już to jako artysta pierwotnie sceny Lwowskiej, następnie przez lat 9 teatru Warszawskiego, już nareszcie od r. 1866, jako dyrektor i reformator sceny prowincjonalnej.

Jeżeli talent p. Trapszy stawiał go w liczbie pierwszorzędných artystów Warszawy, to dalsza jego praca, jako dyrektora i kierownika teatru prowincjonalnego, dała w zupełności poznać, jak wysoko pojmował i całą duszą ukochał sztukę, i jak umiejętnie a wytrwale pracował nad postawieniem w kraju naszym teatru prowincjonalnego na

tem stanowisku, gdzie sztuka znajduje poszanowanie i gdzie wpływ jej na społeczeństwo tylko uszlachetnić je może. Gdy jednak zwrócimy uwagę na to, że działalność na tej drodze, przypadła dla p. Trapszy niestety w epoce rozwielenia się holdów dla muzy podkasanej i użycia widowisk teatralnych po większej części za srodek do wyzysków materialnych z zaturą poczuć estetycznych i uczuć moralnych, wtedy będziemy mieli należyte pojęcie o zasługach tego artysty-dyrektora i o jego niezmiernie trudnej pracy, podjętej przeciw dążnościom i wpływowi zgubnym. To też z tego stanowiska zapatrując się, niepodobna nie uczcić przedstawiciela sztuki w szlachetnym tego słowa znaczeniu, stróża i obrońcy dobra ogólnego.

Przystępujemy do opisu samej uroczystości jubileuszowej, na którą wybrał jubilat „Zemstę za mur graniczny” Fredry, ten brylant sztuki dramatycznej, któremu najdłuższe lata nie odbiorą właściwej mu świetności i blasku. Wybor ten uczynił p. Trapszo ze względu na samą sztukę jak również i dlatego, że nią rozpoczął przed 18-u laty swą czynność samodzielną, jako dyrektor teatru w Lublinie; przytem miał z góry pewność, która go niezawiodła, iż utwor ten będzie bardzo dobrze odegrany.

Publiczność nietylko że wszystkie zwykłe miejsca w sali teatralnej napelniła, ale nawet przejsła do krzeseł i część sali przeznaczoną dla orkiestry, całkowicie zajęła. Po podniesieniu zasłony, grzmot przeciągłych oklasków powitał jubilata w roli Czesnika, którego tak po mistrzowsku odtworzył. Po 1-ym zaraz akcie rozpoczęły się owacje. Na scenie, w głębi której zajaśniał wielki transparent z odpowiednim napisem, ustawili się miejscowi artyści i artystki wraz z dyrektorem swym p. Kremskim i przybyłymi z innych miast artystami.

Po powitaniu znowu najrzęsiściej oklaskami jubilata, p. Popławski, młody, utalentowany artysta, rozpoczął uroczystość odczytaniem pięknej i przesłuchnie wygłoszonej mowy, w której streścił zasługi p. Trapszy i złożył mu hołd należny jako temu, który przy energii, zapale i pracy isticie młodzieńczej wciąż rozwija talenta młodych adeptów sztuki, wskazuje im właściwe drogi i po nich prowadzi nietylko słowem, ale i własnym przykładem. Po tem przemówieniu, artystki obdarzyły jubilata bukietami, p. Puchalski odczytał nadesłane z różnych stron z powodu jubileuszu telegramy, zaś p. Kopezewski artysta dram. z Łodzi, w imieniu Towarz. dram. łódzkiego, doręczył panu T. wielki wieniec laurowy z cyfrą 25, i napisem odpowiednim. Nadto złożono mu w darze od miejscow. towarzystwa dram. wielką fotografię przedstawiającą w gorze popiersie jubilata ozdobione wieniecem, a pod niem grupę całej obsady „Zemsty” z artystycznym obramowaniem i napisami, po obu stronach, tytułu sztuki.

W końcu podany został jubilatowi na po-

duszcze z niebieskiego atlasu srebrny wieniec z liści laurowych, związany wstęgą srebrną z wyróżnionym napisem: „Anasazemu Trapszy na pamiątkę 25 lat pracy dla sceny polskiej” takż sam napis znajduje się i na białych atlasowych szarfach do tego wienca należących.

Rozrzewniony do głębi jubilat temi oznakami czci i hołdu, podziękowawszy w kilku gorących słowach za ofiary, przeszedł w swej długiej, pięknej i wzruszającej mowie, do wywnętrzenia się przed publicznością ze swych poglądów i zadań w sferze artystycznej, i z trudności napotykaných na obranej drodze.

W końcu nadmienil, że od pewnego czasu ciągle prawie niepowodzenia skłaniają go opuścić teatr, i bez odstępstwa od zasad, utworzyć szkołę dramatyczną, by w niej mógł wyrabiać, wolny od występów na deskach teatralnych, młode talenta dla pożytku sceny krajowej. Po tej mowie gdy zabrzmiała orkiestra, zagłuszyły ją oklaski, brawa i kilkunastorazowe wywoływania jubilata. Była to chwila wzruszająca, prawdziwie uroczysta, w której zacisnął się węzeł wzajemnych uczuć, i wyraziło się najszczersze uznanie dla uroczystującego, za co znowu tenże najserdeczniej dziękował. Przez cały czas widzowie w krzesłach stali.

Jubilat otrzymał telegramy od następujących osób i towarzystw: dwa z Poznania, jeden od Józefa Rychtera dyrektora teatru i jego kolegów, drugi osobny od artystów poznańskich, — z Krakowa, z podpisami najcelniejszych artystów i artystek: pani Hofmanowej, Bystrzyńskiego (Sobiesława), Podwyszynskiego, Frenkla, Rygięna i innych, — od artystów teatru kieleckiego, — od dyrektorów tegoż teatru: Nowakowskiego i Myszkowskiego, — od artystów teatru łódzkiego, od Towarzystwa dram. z Łowicza pod dyrekcją p. p. Szymborskiego i S. Trapszy; — od redaktora Kaliszana p. Kaz. Witkowskiego, — od Karola Hofmana literata, — od Wędrowskiego adwokata z Lublina, — od rodziny Selimów z Łodzi, — od Karola Rychtera i innych obywateli.

Telegram z Łodzi zapowiada nadesłanie pamiątki z tego miasta jubilatowi. Było wiele osób przybyłych z różnych stron, a szczególnie artystów dramatycznych jak np. pp. Kopezewski, Recki i inni.

Po skończeniu uroczystości, miejscowi i przyjezdni artyści podejmowali szanownego Jubilata wspólną ucztą; — dnia zaś następnego wieczorem, zebrane, w mieszkaniu Redaktora, grono prawdziwych Szanownego artysty wielbiciele, w imieniu szerszego tychże koła wręczyło mu skromny dar pamiątkowy, z odpowiednim do okoliczności napisem.

— Usiłowanie Zabójstwa. Dnia 14 b. m. przyjechał do naszego miasta pan N. pewien fabrykant z Katowic, dla załatwienia rozmaitych pieniężnych interesów, jakie miał z tutejszemi adwokatami i rejentami. Wsiadłszy z wagonu, rozmawiał o takowych dość głośno z panem S., ani podejrzewając,

(\*) Właściwie 25 lat jego pracy artystycznej rozpoczętej 1856 r. skończyło się jeszcze przez 3 lata; lecz na uroczystość jubileuszową teraz dopiero się zebrało.

że jest podsłuchiwany przez pewnego zachwałego acz początkującego dopiero rzeźmieszka, niejakiego B., którego przed rokiem, za różne drobne złodziejstwa, wydano ze służby w jednym z biur tutejszych. B. wyrozumiawszy z rozmowy panów S. i N., że ten ostatni musi mieć przy sobie jakąś większą kwotę, postanowił stać się jej właścicielem.

Pan N. wprost z kolei udał się najprzód do adwokata L. potem do adwokata B., następnie zaś do rejenta G. a ztamtąd do tutejszego kupca pana Silbersztejna, którego niezastawszy zatrzymał się czas jakiś w handlu pana Zaleskiego, poczem poszedł na kolej, zamysławiając powrócić do Katowic nocnym kuryjerem; że zaś była dopiero godzina 9 wieczorem, postanowił zaczekać na sali do przyścia pociągu.

B. który przez cały ten czas śledził go i krok w krok za nim chodził, spostrzegłszy go siedzącego na sali, wysłał doń posłańca z rzekomą prośbą od adwokata B. że ten pragnie się z nim jeszcze rozmówić. W korytarzu powtórzył to samo panu N. i poprowadził osobiście swą ofiarę do adwokata B.

Była już blisko 10 godzina wieczorem gdy weszli na schody domu, w którym mieszka ten ostatni; w sieni i na schodach było już ciemno. B. podniósł tam przygotowany poprzednio duży kamień i poszli wyżej. Kiedy już byli o kilkanaście schodów od drzwi, B. uderzył pana N. niesionym kamieniem w głowę, tak silnie, że ten obłany krwią omal nie upadł. Szczęściem, tylko zachwiał się i krzyknął. Na krzyk ten otworzyły się drzwi mieszkania adwokata B.; zloczyńca uciekł.

Zawiadomiony natychmiast sędzia śledczy p. Gerber, jakkolwiek stało się to nie w jego rewirze śledczym, był na tyle względny i ludzki, że rozpoczął natychmiastowe śledztwo i po wskazówkach owego chłopca który wywołał z sali stacyjnej pana N. i innych chłopców służby kolejowej, wpadł wkrótce na ślad winowajcy. Ten znaleziony już w łóżku, w mieszkaniu swych rodziców, jakkolwiek się do zbrodni nie przyznawał, poznany przez osoby trzecie i wreszcie samego pana N. zaprowadzony został do miejscowego aresztu, z przed bramy którego umknął z rąk straży. Po kilku

wszakże dniach powrócił, a oddając się sam w ręce sprawiedliwości, ogromnie został zdziwiony, że go pomimo przyznania się do winy, wsadzono do więzienia.

— **Nasze trakty pocztowe.** Smutny los grozi większej części mieszkańców powiatu opoczyńskiego, a mianowicie odcieci ich zupełnie od reszty świata. Wszędzie nowobudujące się drogi żelazne otwierają nowe drogi dla przemysłu i następują nieobliczone nieraz korzyści mieszkańcom tej części kraju, którą ma kolej przerzynać; tylko nasze ostawione opoczyńskie na to szczęście, że kolej Iwangrodzko-Dąbrowska zamiast ożywić przemysł i handel przez ułatwienie komunikacji, ma ją tylko utrudnić a może i zupełnie uniemożliwić. Bo i cóż nam mieszkańcom tej części ziemi przyjdzie z tego, że kolej nasz powiat przerzynać będzie, kiedy dzięki postanowieniu naszej administracji nie będzie można do tej kolei dojechać.

Niegdyś—pisze „Wiek”—powiat opoczyński w skutec gorliwych starań podjętych przez zawiązywane wówczas komitety obywatelskie, gorąco w swych działaniach przez rząd popierane, szczylił się, że miał więcej dróg bitych niż inne powiaty w Królestwie. Już od roku 1870 część tych dróg szosowych, przeszedłszy do kategorii tak zwanych dróg drugorzędnych, zupełnie upadła i w niektórych miejscach jest obecnie nie do przebycia; pozostawały jednak przynajmniej mieszkańcom powiatu trakty piotrkowsko-kielecki i piotrkowsko-koziński, które znacznym kosztem w stanie znośnym utrzymywane, umożliwiały nam komunikację z resztą świata. Obecnie, jakoby z powodu nowobudującej się drogi żelaznej, pewien technik wystąpił z projektem tej treści, że skoro droga żelazna się buduje, to szosy pierwszorzędne w powiecie opoczyńskim są niepotrzebne i lepiej jest gdzieindziej nowe drogi budować. Skasowano trakt piotrkowsko-kielecki i koziński w powiecie opoczyńskim na przestrzeni 44 wiorst, to jest od Sulejowa do Rudy Malenieckiej i od Paradyża do Opoczna, nie bacząc, że łatwiej przecież dawne drogi konserwować niż nowe budować. W ten sposób, mieszkańcy większej części powiatu opoczyńskiego i części koneckiego nie będą się mogli

wcale ani do stacyi kolei iwangrodzko-dąbrowskiej w Opocznie ani do stacyi drogi warszawsko-wiedeńskiej w Piotrkowie dostać, tak bowiem szosa z Sulejowa do Rudy Malenieckiej jak i od Paradyża do Opoczna przechodzi w znacznej części przez grunta ciężkie, ilaste i bez należytej konserwacji nie można marzyć, aby przez nią przejechać. Rozporządzenie to dotyczy nie tylko samych ziemian tego kąta, którzy produkty swoje będą musieli w błocie kopać—ale i dosyć znacznego przedsiębiorstwa kopalni glinki ogniotrwałej w Paszkowicach jako też i pieców wapiennych w Sulejowie i łomów kamienia ciosowego w Żarnowie.

Mieszkańcy też powiatu opoczyńskiego zamierzają podać prośbę do Senatu o zmianę tego zgubnego dla nich postanowienia i mają nadzieję, że Senat uwzględni to, iż budowa nowej drogi żelaznej niepowinna znosić dróg dojazdowych, ale owszem, nowe wywoływać.

— **Z Będzińskiego.** Manija samobójcza opanowała tutejszą okolice. Wkrótce po zastrzeleniu się naczelnika straży ziemskiej w Będzinie, toż samo zrobił strażnik ziemski; przed kilkoma dniami sędzia pokoju również w Będzinie poderznął sobie gardło, a jednocześnie trzy osoby w Częstochowie powiesiły się. Jedna z nich jest podobno ofiarą nieszczęśliwej miłości. Dziwna rzecz, że w liczbie samobójców nie znajduje się ani jeden Niemiec.

Piszę wyraźnie: Niemiec ani jeden,  
Bo ziemia nasza dla nich gdyby Eden;  
Kopią w niej, ryją, szukają jak krety—  
Okropna bieda! Jezus, gwałtu, rety!

Er-Bocian.

— **Z piśmiennictwa.** „Ostatnia miłość.” Jedną z najwcześniejszych powieści p. Orzeszkowej rozpoczęła serię taniego wydawnictwa dzieł tej autorki. We wspomnianej powieści mnóstwo typów wydatnych i świetnie scharakteryzowanych, równie jak pełna akcyi osnowa mogą zainteresować czytelnika.

— „Nauka o dobrej gospodarce” polnej napisana i wydana przez A. Strzeleckiego, zdaje się być bardzo pożytecznym nabytkiem w naszej literaturze ludowej. — Autor widocznie zna lud nie tylko z książki bo umie doń przemawiać językiem jasnym i zrozu-

## PAJACE.

(Sylwetka satyryczna z życia lwowskiego).

— Obywatele! kto wierzy w szlachetność ludzką i prawość obywatelską, kto pragnie dobra miasta i kraju—ten niech glosuje na Jana... Obywatele! Jan odpowie zaufaniu naszemu...

— Wiwat, niech żyje poseł Jan!  
— Niech żyje obrońca miasta i kraju!  
— Niech żyje!..  
— A czego oni tak krzyczą?  
— Czego?... a no, bo to widzisz posła robia.

— Jak to robia posła?..  
— Ja nie wiem; ale tatko mówił, że teraz robia posła do sejmu,—wiesz, takiego, co to w Wiedniu jest...  
— Takiego?..  
— A no tak..  
— Aaaa..  
— Niech żyje Jan!..  
— Wiwat!.. obrońca ludu!..

Tego wołają. Nie słyhać już ruchu i wrzawy ulicy halickiej we Lwowie.

A bo też i ludzi moc. Z ust do ust przechodzi imię Jana; nawet powietrze drga tem imieniem.

Ho, ho, jak to lew zlocisty na wieży ratuszowej obraca się za powiewem wiatru, i fale ludzi płyną i wołają „niech żyje poseł Jan!” a powietrze wciąż drga od tego wołania.

Wszyscy wiedzą, o co tu idzie—i Staś

nie pyta już Tomka, jak się posła robi. A może on się przestraszył wołania tłumów. Ale czegożby się miał bać; wszak nieraz już widział gromady luda. Zresztą Tomek z nim idzie. A Tomek nie lęka się niczego. Wczoraj indyk napuszył się okrutnie i krzyczał a wymyślał szkaradnie, tak, że go się wszystkie dzieci przestraszyły; Tomek jednak nie bał się i uśmierzył indyka. Czyż to jemu nowina słyszeć krzyki? O, nie nowina z pewnością. To też idzie śmiało, nie zważając na ścisł i szturchańce przechodniów.

— Stachu, Stachu! chodź jeno żywo! widzisz—są!..

— Co?

— A no widzisz—pajace są! A jakie śliczne, ten po węgiersku... patrzajno... jaki ładny...

— Pójdźmy po nie.

— A no chodźmy.

Chłopiętom jaśnieją oblicza nieopisaną radością i w oczach ich płonie takie zadowolnienie, jakiego doznaje człowiek w chwili przeświadczenia o spełnieniu czynu obywatelskiego. To mi zuchy!

Bo też i mają czego się cieszyć. Pajace za pociągnięciem sznurka skaczą jak żywe...

Kupiec Antoni wciąż pociąga za sznurek a pajace skaczą bez końca i żywo, żywiej może nawet, niż serca uradowanych chłopiąt. Filut—zna swój interes. Patrzy jak wziął za wszystkie sznurki, a śpiewając półgłosem, *albośmy to jacy tacy, jacy trzy*, pociąga je, odpowiednio do taktu krakowiaka!—Chłopey aż skaczą z zachwytem..

— Bierzmy Tomek—zawoła Staś.

— Którego chcecie pajaca?

— Wszystkie—odpowie Tomek. I wyciąga rękę, jakby po swoją własność.

— Tomek, Tomek, a pieniądze?..

— Zaraz dam... o, proszę pana kupca,—woła chłopiec rzucając garstkę centów,

— Heż tu jest? Jeden, dwa, dziesięć, trzydzieści. Trzydzieści centów to nawet na jednego pajaca nie starczy. Brakuje jeszcze dwa centy...

— Tak dużo!.. a my już nie mamy więcej...

— Więc nie kupicie pajaca.—powie Antoni i wpatruje się w posepniejące twarze chłopców.—Chcieliście wszystkich, a na jednego nie macie pieniędzy.

Łakomy człowiek. Czy to mało za pajaca trzydzieści centów. Czego martwi Tomka. Dał już przecie tyle centów, żeby za nie dostał pełną garść cukierków—a one jeszcze na pajaca nie starczą! A gdyby miał tylko dwa centy?—To Stasiak temu winien. Nie potrzebnie namówił na czeresnie. Byłoby nie brakło pieniędzy i pajac byłby; ba, jeszcze i czeresni można by kupić za cztery centy..

— Wiesz co. Zostań tu Staśku, ja pójde do mamy z prośbą, to mi odda dwa centy.

Wychodzi już rezolutny Tomek, lecz kupiec go wstrzymuje.

— Nie chodź chłopcze. Opuszczę ci jeszcze sześć centów. Masz oto pajaca i cztery centy z powrotem.

— Pajac nasz!—woła Stasiak i wybiega w podskokach na ulicę, ciągnąc za sobą Tomka.

niałym. Wyrażone we wstępie myśli, bodajby znalazły echo pod strzechą wieśniaczą.

— „Świt“. Do szczupłej nader liczby pism nasych dla kobiet przybywa od 1 kwietnia „Świt“, pismo tygodniowe, wydawane pod literackim przewodnictwem pani Konopnickiej. Firma pani K. z góry zdaje się rokować mu powodzenie. Powstrzymując się od wszelkich przedwczesnych uwag, powiemy tylko, że według słów nadesłanego nam prospektu, redakcyjna „Świtu“ za cel swój wzięła: „stać się prac kobiecych echem i pobudką, stać się ogniskiem w którym skupiają się uderzenia sere niewieścich dla spraw powszechnego dobra.“ Cel szlachetny i piękny — i jakiegokolwiek będą dalsze losy „Świtu“, cieszyć nam się wypada, że przybywa organ specjalnie poświęcony sprawom kobiet naszych, które dotąd w jednym tylko „Bluszczu“ poważne i wybitne zajmowały miejsce. — Dodatek „Mód“ i części gospodarskim sprawom poświęconej — również pokazuje wedle zapewnień prospektu będzie się w „Świcie“ przedstawiał.

### Z Częstochowy.

Karnawał się kończy już,  
Ja jeszcze śnię na resztkach róż.  
I tanów dźwięk zagłusza słuch,—  
Związał kwiatów pęk—uh! uh! uh!

Tak, taki jestem... przekarnawałowany, niewyspany i ztańczony, że „z senną mgłą w oku“ biorę za pióro. Lubię być szczerym, i to mi właśnie sił dodaje do pisania niniejszej korespondencji.

A na samym wstępie, zdziwicie się, gdy wam powiem, że była u nas w Częstochowie maskarada arystokratyczna. Tak, parole d'honneur, była. A rzecz się tak miała: na wpis dla niezamożnej młodzieży, potrzeba było przeszło tysiąc rubli; przytem nasz *beau monde* stęśchniony za „luźniejszą“ więcej excentryczną zabawą a zarazem ciekawą intrygą, tak agitował, żeśmy wybrali dziewięciu gospodarzy i na ten cel ogłosili miasto za pomocą czerwonych afiszów o majającej się odbyć dnia 14 b. m. maskaradzie!.. Ażeby zaś była ona — nie hecą, nie szopką zwyczajną, w myśl imię p. Zygzaka — gospodarze tylko sprzedawali bilety nu-

merowane, po rublu, osobom znajomym i znanym z „moralnego prowadzenia się.“ Sala teatru okazała się na ten cel najodpowiedniejszą; więc we czwartek o 10-iej wieczorem zebrało się osób około trzystu kilkudziesięciu; w powietrzu zapach „white-rose“ i „muguet“ a więc ciasno dla ciała i dla płuc. Kostjumy świetne: damy sadziły się na atlas i materyje inaczey *satyną* zwane; kostjum węgierskiej dziewczycy, mądżjara, tureczynki i Parysa na samym wstępie rzucaly się w oko, nie mówiąc już o niepochwytnych cygankach, wymuszonych kwiaciarzach i marsowatych wiochnach; gdy się jednak ukazał w całej okazałości żyd z pejsami i w bobrowej czapce, gdy zajął prawie wszystkich zręczną intrygą — każdy z t. j. niecierpliwością oczekiwał godziny pierwszej, chwili zdemaskowania się. Perspektywa zdjęcia masek była główną przyczyną ubogiej przedtem intrygi; to też uczestnicy puscili się w tany, patrząc już w piękne, naturalne twarzyczki. Mężczyźni gonili wzrokiem za postacią we wschodnim kostjumie, rzetelnie wydekoltowaną, kobiety rozplywały się w melancholijnych tonach walca, reszta — gasiła pragnienie na dole, w apartamentach restauracyi.

Wszelakoż do pewnego stopnia przypominała mi zabawa ta niedzielne maskarady, tylko że to była „arystokratyczna“ szopka na cel dobroczynny, więc zamykam upusty poglądów, z których by się prawda dotkliwa strumieniem polała. Któryś z panów gospodarzy usnął snem sprawiedliwego Fikalskiego, inny — rzucał się gniewem niesprawiedliwego gospodarza, żądając sprawdzenia numeru biletu jakiejś damy, czem w konkluzji naraził się na przykrą admonicyję ze strony rozsądnych gospodarzy.

Bez tego zabawa nie byłaby podobną do... szopki.

W sobotę 16 b. m. odbył się bal w reursie miejscowej, na tenże sam cel, gromadząc liczne towarzystwo; żadna wiedza młódź zyska więc wymaganą sumkę.

Przy tej sposobności miło mi jest podać projekt urządzenia czegoś w rodzaju komitetu, rozdzielającego grosz wdowi, między niezamożnych uczniów, komitetu wyszukującego takowych i sprawdzającego ich rzeczywistą niezamożność. Niedawno tu jestem, więc nie wiem, czy takowy istnieje i

z kogo się składa, boć jeśli to prawdą jest, że aż tysiąc dwieście, mniej czy więcej, rubli potrzeba zebrać i ogół nasz je daje, to niechże każdy dający wie, jaka część zalała ta potrzeba wpisu, a jaka pokryła koszta wydatków przy urządzeniu balów, spektakli i maskarad; t. j. ile wydatkowano na cukry i kolacje dla amatorów, ile na bukiety, światło, muzykę i — inne niezbędne rzeczy.

Sezon dogorywający tak czezy jest w wiadomości realniejsze, że, chociaż już wstyd nawet pisać ciągle o zabawach... o czem innym pisać nie mogę. Prywatnych zabaw także multum, słowem, po powrocie w zeszłym tygodniu z Warszawy, przekonałem się, że i partykularze nie zostają w tyle pod tym względem. Może to i dobrze, że kończy się już karnawał, bo jak mówi Dudaś Kolewoy:

„Gdy się tak będziemy jak dotąd bawili,  
Mając na sercu tysiące wyrzutów,  
Zostaniem pewno, jak ja dziś, o! mili,  
Wszyscy bez butów“.

I z pewnością tak by się stało. Gdy więc nas już czterdziestodniowy post wita, a mnie angażuje pewna polotna panienska do współdziałania w teatrze amatorskim, podając projekt, dawania choćby raz w dwa tygodnie przedstawienia dramatycznego. Zebrałoby się fundusze będąc wielce przydatne na święcone dla starców i kalek, dla ochronek i t. p. celów, bo nie czas będzie myśleć o tem, gdy już nadejdzie dla nas święto „objadania się“, a dla nich święto... „głodu.“ Ale, ale, dziwicie się pewno, że tak makaronizują francuzczyzną, lecz mówiąc w ten sens do naszej częstochowskiej arystokracji człowiek lepiej jest przez nią zrozumiany; *bon gré, mal gré* — więc... muszę. Gdy wezmę jednak na swe pióro sprawy ogólniejsze, przysięgam, wystrzegać się tego.

..... wicz.

### SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Ciąg dalszy — patrz № 7).

#### VI.

Kilka faktów z życia szkoły pijarów piotrkowskich od r. 1675—1706.

Z pomiędzy sporego zapasu materyjałów, zgromadzonych w archiwum pijarów piotr-

Jacy oni szczęśliwi! I twarz kupca Antoniego zdradza wielkie zadowolenie z uciechy chłopiąt.

— Patrzej Tomek! jakie on ma wasy ładne.

— A jaką szabelkę. Czy widzisz?

— I buty z ostrogami!

— Pociągnij go, niech zaskaczel!

Tomek ciągnie to w tę, to w ową stronę, a pajac skacze tak zręcznie, że aż nogi na głowę zakłada. Żaden człowiek tak skakać nie umie...

Ale bo też i zabawny ten pajac. Kiedy Staś pociągnie za sznurek, to choć tylko pomysłi sobie krakowiaka lub kołomyjkę, to pajac zaraz skacze to samo. I kozaka skakał, tylko nie takiego drobnutkiego, jak to umie prawdziwy kozak.

— Tomek! a może on myśli tak jak ja, kiedy tak skacze, jak pomysłę? O patrz...

— Idź baja — odeprze Tomek, — pajace nie myślą, wiesz...

— Nie myślą...

— A jużci że nie...

Stasiak znać ma jeszcze ochotę zapytać się o coś, ale gromady ludzi ciągnące od ratusza przeszkadzają rozmowie.

Popłynęli z falą krzykliwego tłumu, wołającego:

— Niech żyje poseł Jan?

— Wiwat! niech żyje!...

— Na rękach ponieśmy Jana!

— Mnohaja lita Iwanu!

— Mnohaja lita!

— Niech żyje! — wołają ludzie i spieszą

przez plac halicki i bernardyński, hen, w stronę Łyczakowskiej ulicy.

A ludu moc; więc ścisł taki, że trudno wydobyć się z niego. To też Stasiak i Tomek idą z drugimi. Biedni, nie mogą nawet przystanąć, aby spokojnie bawić się pajacem...

— Schowaj pajaca — nagle zawoła Tomek — tylko dobrze go schowaj, — patrzej jakie tam ładne muzykanty.

— Gdzie?

— A owo na Łyczakowie.

Śliczne muzykanty. Jeden na trąbie wali, a drugi na skrzypicach tnie od ucha, a trzeci na marynie pomaga. Przodem idzie jakiś drągł z długą tyką, na której chorągiewka, a na chorągiewce napis: *Niech żyje Paweł! Pawła wybieramy na posła!* Dalej kroczy pies duży i ciągnie bęben miedziany, umieszczony na wózku dwukółowym. To wojskowy bęben. Hultaj Maksym wali w kocioł, muzyka różnie siarczyście, że ledwo dusza nie wyskoczy. Hu, ha!..

— Kołomyja  
Ne pomyja  
Kołomyja misto...  
W Kołomyi,  
Diwezynoiski  
Jak preniezne fisto...

Śpiewają zawzięcie ludziska a będąc z maryną wciąż im wtóruje;

— Bum, bum, bum, jak Bóg da; bum bum bum...

— U susida chatka bila,  
U susida ženka mila  
A a mene...

— Bum, bum, bum, jak Bóg da — jak Bóg da...

Oj! jakżeż teraz hukają!.

— Na wawel, na wawel  
Krakowiaku śmiały,  
Podumaj, potęsknij  
Nad pomnikiem chwaly...

Już i maryny prawie nie słyhać, jeno będąc woła swoje: bum, bum, bum. Poszaleli, czy co? Ej, nie poszaleli ludzie. Muzyka i śpiewy takie różne, że człowiek nasłuchać się nie może. Musiałby mieć serce z kamienia, ktoby nie poszedł za muzykantami...

Wszyscy też idą — i Stasiak i Tomek z niemi.

— A masz pajaca?!

— Mam. Widzisz jak skaczą chłopaki?

— E, nasz pajac lepiej umie nogami wywijać.

Zabawne dzieci. Niby to człowiek a pajac to jedno. Chłopaków nie pociągniesz za sznurek — skaczą sami sobie, ot tak, jak im zagrają. Muzyka nie sznurek, — a zresztą, ktoby to tak ładnie na sznurku zagrał jak na marynie albo na skrzypicach. O pewno, że nikt.

To też nikt by nie poszedł za taką muzyką. Patrzejcie, a no i ci, co wracają z ratusza i co to dopiero tak wołali za Janem, idą znowu. O, nie krzyczą już nawet: *niech żyje Jan*. Muzyka im się podobna i chorągiewka ich wabi. A jaka ta chorągiewka niespokojna: zwyczajnie kawałek płótna barwiony, a tak się kręci jak żywa, jakby chciała kołomyjkę wyskoczyć.

kowskich, księga, in folio „*Historia Domus Petrocoviensis Scholarum Piarum*”, (obejmująca dzieje zgromadzenia pijarskiego w Piotrkowie od r. 1731 — 1801), przeważnie posłużyła ks. Gackiemu do opracowania wzorowej monografii, pod tytułem „*Dzieje instytucji edukacyjnych, a mianowicie pijarskich zakładów w Piotrkowie*”. Warszawa. 1830. Obecnie biblioteka ks. pijarów Piotrkowskich, wraz ze szcztakami ich archiwum, znajduje się przy seminarjum Włocławskim. O losach archiwum jezuickiego nie wiadomo; prawdopodobnie, po zniesieniu jezuitów, z Piotrkowa wywiezionem zostało. Ztąd też dzieje zgromadzenia jezuitów piotrkowskich znane są tylko z notatek pijarskich, z których ks. Gacki nie omieszczał korzystać.

Fakta, dotyczące szkół piotrkowskich, jakie niżej przytoczymy, wyjęte zostały przeważnie z monografii ks. Gackiego, z „*Historii szkół w koronie i W. Ks. Litewskiej*” J. Łukaszczyka 1851 Poznań. z „*Biblioteki pisarzy asystentów polskiej Towarzystwa Jezusowego*” przez ks. Józefa Brown. 1862. Poznań i „*Vita et scripta quorundam a Congregatione Cler. Reg. Scholarum Piarum in provincia Polona professorum.*” Varsaviae. 1812.

Z okresu istnienia szkoły pijarskiej, poprzedzającego otwarcie szkoły jezuitów (1675—1706) nie dochowała się pamięć ani o nauczycielach pijarskich, ani o liczbie ich uczniów. Natomiast w szcztakach archiwum pijarskiego, zatraconego w czasie pożaru 1731, przechowało się kilka luźnych faktów, które tu podajemy, a mianowicie:

Szkola pijarska w Piotrkowie byt swój datuje od początku 1675 r. Szkoła ta zwolna, lecz stale postępowała w znaczeniu i świetności. Uczniowie pijarscy byli tylko przychodzący; konwiktu bowiem prowincyał utrzymywać nie pozwalał. Uczący się (z mocy rozkazu prowincyała 1678 r.) pobierali naukę darmo. W 1680 r. rozpoczyna się w szkole pijarów wykład retoryki. W 1683 r. prowincyał poleca odkładać rocznie po 15 złp. na powiększenie biblioteki. W r. 1695 nastąpiło założenie przy szkole bractwa Matki Boskiej Łaskawej, znanego pod nazwą *Sodalitas Mariana*, które w Polsce zawiązało się najprzód

w szkołach, palestrze i magistracie lubelskim, w pierwszej połowie XVII wieku, a następnie rozpowszechnione zostało w całym kraju. Stowarzyszenie to, wychodzące z zakonu pijarskiego, którego patronką była N. Maryja Panna, zwana Łaskawą, od czasu, jak według podania, za jej wstawieniem do Boga, grasujące strasznie w mieście włoskiem Fawency morowe powietrze 1410 r. ustało, propagowano głównie wśród młodzieży szkolnej pod kierunkiem pijarów zostającej. Celem stowarzyszonych, zwanych sodalisami, było nabożeństwo do Matki Boskiej Łaskawej, tudzież utrzymanie moralności i czystości obyczajów, wśród młodzieży szkolnej, z której tylko starsi należeli do bractwa,—to też uczniowie pijarscy obchodzili zawsze z największą uroczystością odpust Matki Boskiej Łaskawej, stosownie do breve papieżkiego, raz na zawsze naznaczony na drugą niedzielę maja każdego roku.

Samo bractwo trwało w Piotrkowie do 1833 r., w którym szkoły zarządzane przez pijarów, z polecenia najwyższej władzy krajowej, przeszły pod kierunek nauczycieli świeckich, przez rząd mianowanych. Mimo to, uczniowie gimnazjum piotrkowskiego, nie wchodząc już od tej epoki do bractwa, brali udział w obchodzeniu uroczystości odpustu i zakupowali każdy dla siebie świece, z którymi odbywali procesyje aż do 1868 r. Co się tyczy odpustu, takowy stał się i teraz, na zasadzie breve, odbywa się rok rocznie z niemałą uroczystością w kościele po-pijarskim.

Wracając się do bractwa sodalisów, wypada dopowiedzieć, że miało ono swoich obieralnych starszych, prefekta i kongregacje, a w Piotrkowie i protektorów do 1775 r., na których zwykle wybierano deputatów trybunału, niekiedy kilku, czasem kilkunastu, a w r. 1739 wszystkich ich było około 40. Bractwo dzieliło się na dwa stopnie: sodalisów i tyronów. Przy *promulgacji*, to jest ogłaszaniu wybranych starszych, podczas odpustu, zapraszano do kościoła protektorów i wtedy ze strony profesora retoryki i uczniów nie było prawie końca mowom i perorom, pełnym pochwał dla tych deputatów trybunału, którzy zaszczytowi byli godnością protektorów bractwa. Z przeglądania ksiąg sodalisów, obejmujących spisy wszystkich członków stowarzyszenia, przekonać się można było, że należeli do niego, prócz dorosłszyj młodzieży szkolnej, senatorowie i inni dostojnicy kraju, szlachta, obywatele piotrkowscy, księża świeccy, zakonnice, a nawet i kobiety, od wojewodziny do ubogiej mieszczki.

Na uroczystość odpustową zbierały się wielkie tłumy wszystkich stanów, tak w kościele, jak i na procesyjach, przeprowadzających statwę Matki Boskiej Łaskawej; nawet niegdyś dla większej jeszcze okazałości, podczas procesyi, grywała muzyka na trzy chóry podzielona i nieustannie strzelano z moździerzy i dział, jak to miało miejsce np. w r. 1771, kiedy obecny w Piotrkowie Zaremba, jeden z głównych wodzów konfederacyi barskiej, całej uroczystości towarzyszył z konfederatami.

Sodalisi mieli swoją skarbonkę, napełnianą ofiarami, których używali nietylko na potrzeby kościoła, ale i na wsparcie biednych uczniów. Wyrażenie „*ut sum sodalis marianus*” (jakem sodalis marianus), stanowiło zaklęcie oznaczające prawdę i miało nierównie więcej siły i znaczenia, niż dzisiejsze „słowo honoru”. Za wykroczenie przeciw czystości obyczajów, gdy takowe było dowiedzionem, sodalisi karani bywali wykluczeniem z bractwa i stoma plagami, co było karą najstraszniejszą; tym zaś, którzy gorliwie wszystkie obowiązki i przepisy stowarzyszenia spełniali przyznawano publiczną pochwałę i nazwiska ich na pamiątkę zapisywano do ksiąg bractwa.

Obowiązki sodalisów były następujące:

1. Codziennie siedem paciery na honor Maryi.
2. Odmawianie pięciu modlitw rano:
  - a) Formata sodalisów.
  - b) Intencyja codzienna św. Józefa Oblubienca.
  - c) Benedykcyjja rzymska przez s. Grzegorza Papieża napisana.
  - d) Modlitwa do s. patrona imienia.
  - e) Modlitwa do s. patrona co miesiąc obieranego przez sodalisa.

Wieczorem zaś pięć modlitw z jednym „*Ojcze nasz*” i „*Zdrowaś Marya*.” Wszystko to znajduje się w *Officium Quotidianum*.

Nieszpory w każdą wigilię i święto, oraz w soboty i niedzielę po południu.

— Szanowni obywatele!

A to co znowu? A, a, to ten Filip wąsaty stoi na płocie przy ulicy Łyczakowskiej i tak woła gromko. To on...

— Obywatele wyborcy! Jutro mamy dać głosy nasze na posła. Pokażmy tedy żeśmy dojrżeli, że stanowimy stronnictwo silne, niezawisłe!

Słyszałem o kandydaturze Jana. Obywatele! Jan to człowiek bez zasad, i ambitny; schlebia nam, żeby na nas skorzystał. Na naszych barkach chce zająć do ministerjum, żąda nowych podatków.

Rodacy! kraj wycieńczony nie może ponosić więcej ciężarów. Nie chcemy ministra, ale posła chcemy; chcemy obrońcy naszych rodzin, domów i majątku. Precz z Janem! — niech żyje Paweł, cieszący się zaufaniem ogółu!

— Głosujmy tedy obywatele jak jeden mąż, na Pawła. Precz z Janem!

— Niech żyje poseł Paweł!

— Niech żyje!

— Precz z Janem!..

— Wiwat Paweł!..

— Niech żyje swoboda głosów!..

Oj, jakże krzyczą... ale zawsze muzyka lepiej rżnie kołomyjkę i krakowiaka huknie a bassetla i bęben wturują: *jak Bóg da, bum, bum, bum, jak Bóg da*. Chłopaki skaczą przed muzykantami, jak opętani. Ludzie wciąż wołają swoje:

— Niech żyje Paweł!

Chorągiewka na tycze wykręca młynka i świeci imieniem nowego kandydata na posła.

I dobrze się stało, że postawili kandydaturę Pawła, bo ten Jan to człowiek tego... ten, no... ambitny człowiek. Przecież ten walał na płocie powiedział o tem; a on wie, bo politykę robił. Jan chciał się dostać do ministerjum,—a co nam po tem? żeby jeszcze podatki płacił na jego utrzymanie? Zachciało mu się... jestem pewny, żeby się nawet nie ukłonił człowiekowi. A czy on to lepszy odemnie,—przecież razem chodziliśmy do szkoły. Za wysoko patrzysz nieboże! Oho, nie z tego, nie pozwolimy ci wznieść się po nad głowy nasze. O, nie pozwolimy!..

— Wiwat Paweł!..

Wybornie się dzieje, że teraz wszyscy głosują na Pawła. Znam go... może mi syna poproteguje... To mi poseł, a nie Jan, co myśli o własnych interesach...

— Czego te dzieciaki tak się tu kręcą? Patrzcie no, jak zajęci pajacem. Aha! to Staś i Tomek sędzięgo. Jak się macie chłopcy, pokażcie no pajaca.. Jaki ładny.

— A jak on skacze proszę pana!

— I jak nogami wywija!

— Dobrze, dobrze — idźcie do domu i powiedzcie ojcu, niech głosuje na Pawła, pamiętajcie: na Pawła.

Co ta się piekarzowi wtrącać do rzeczy której nie rozumie. Sędzia i bez niego na Pawła będzie głosował. To porządny człowiek, zawsze z nami trzyma... nie gardził przed chwilą za Janem, jak ten kołtun..

— Hu, hu, hu, to ci ludzie pajace! hu, hu, hu, pajace! jak się cieszał taj bił w tarabany, hu, hu, hu!.. to ci jest!

— A do domu durny Jasio!

— Hu, hu, hu, to ci pajace!

Durny Jasio ma głos silny; to też wszyscy słyszą jego uciechę. Ale nikt nie zważa na niego. Zwyczajnie waryjat. Czy go to kto nie widział we Lwowie. Wszyscy go znają i nikt go się nie boi. Nie wiem też dlaczego Staś i Tomek tak uciekają przed durnym Jasiem. Głupie dzieci.

Tomek pędzi jak strzala. Staś podąża za nim co siły, a pajac w jego rękę, choć nie ciągnięty za sznurek, młynce wywija nogami.

— Czego tak lecisz—woła Stasię.

— Durny Jasio zabierze pajaca...

— Nie zabierze, bo go tu nie ma.

— Ale, bo to widzisz..

— No, to chodźmy do domu.

— Chodźmy...

Jakie mi zuchy, — nie boją się teraz nikogo, nawet durnego Jasia by się nie zlekły; biegają też po pokoju, pajaca ciągną za sznurek i cieszą się serdecznie. Nigdy pewno jeszcze nie radowali się tyle.

— Stasiu—zapyta malutka Jadzia—czy to żywy ten pajac?

— Widzisz Tomek, jaka ona niemądra... patrzno, jak skacze, o, o, o!

I śmieje się Tomek i Jadzia mu wturuje i nie pyta już czy żywy pajac...

— Proszę tatki — zapyta Staś—czy to ludzie pajace?

— Zkąd ci to przyszło do głowy?

— A bo durny Jasio mówił, że pajace...

F. K. Martynowski.

Officium w niedzielę i święto każde.  
Raz w miesiąc ofiarowanie mszy za dusze zmarłych sodalisów.

Co miesiąc również Officium Defunctorum za tychże dusze odmawiać.

Spowiedź w każde święto Maryi, kto jest zdolny,—a jeżeli nie może, to przynajmniej co kwartał, a osobliwie starać się należy, aby też w dzień Maryi Łaskawej odbyta była.

Pewne światło na ówczesną karnosć młodzieży szkolnej rzuca opis następującego faktu: „Uczniowie pijarscy już przez płochość, już też idąc za uprzedzeniem swojego wieku, poczęli starozakonnych napastować; ztąd nieporozumienia, obelgi i poważne bójkki; w jednej z nich w 1679 r. student pijarski, mocno zraniony, umarł. Wyrokiem sądów starościńskich winni zabójstwa zmuszeni zostali do płacenia rok rocznie na rzecz studentów po 200 złp. i—do starczenia prochu na salwy w czasie uroczystości sodalisów. Haracz ten *judajka* się nazywał. Opór przy poborze judajki nie raz stawał się przyczyną nowych zatargów z żydami i formalnego ich sklepów rabunku. W r. 1740 sodalisi judajkę ustąpili na rzecz kolegijum pijarów, a następnie, do 100 i 54 złp. stopniowo zmniejszając, rząd pruski ostatecznie umorzył.

(d. c. n.).

### MIKOŁAJA KAREJWA

#### Przegląd dziejów powszechnych-nowszych

z upoważnienia autora  
spolszczył

Edmund Dylewski.

(Dalszy ciąg—patrz № 6).

#### § IV. Dziejowe znaczenie protestantyzmu.

Wiek średnie były epoką niepodzielnego panowania katolicyzmu we wszystkich sferach życia; w wiekach XIV i XV zaczyna się wyzwalanie państwa, życia społecznego i prywatnego, filozofii i nauki z pod opieki kościelnej, czyli inaczej ich sekularyzacja, w której nie ma, jak widzieliśmy, odgrywał rolę humanizm ze swym świeckim kierunkiem. Reformacja wieku XVI, obalając średniowieczny katolicyzm, była mimo to zjawiskiem nawskróś religijnem: reformatorzy zupełnie nie myśleli o wyzwoleniu kogobądź z pod opieki teologicznej; celem ich było oczyścić—zreformować kościół; zamienili oni jedynie stary, fałszywy, wedle ich zdania, autorytet—na nowy, prawdziwy, mający jednak też samą teologiczną podstawę. Z czasem przeto dała się czuć potrzeba pewnej sekularyzacji i w krajach protestanckich: i tu duchowieństwo chciało samo kierować polityką państwa, obsadzić w pewne stałe ramki życie społeczne i prywatne, i podporządkować swobodę myśli stale określonym teozom. Z tego względu reformacja była tylko zamianą jednego autorytetu kościelnego na drugi.

Protestanci odrzucili autorytet papieża i soborów, filozofii scholastycznej i tradycyi, za jedyne źródło wiary ogłaszając pismo S-te. Na podstawie pisma św. dokonali oni reformy kościoła, bądź to zostawiając, jak Luter, nietkniętym w religii to wszystko, czemu wprost nie przeczyło słowo Boże, bądź to, jak Kalwin, znosząc wszystko, czego nie było w ewangelii. Jakkolwiek pod względem teologicznych zasad, organizacji i zewnętrznych objawów, kościoły i sekty protestanckie różniły się od katolicyzmu, wszakże same o tem nie wiedząc, otrzymały po nim w spadku ducha, jakim w średnich wiekach był [natchniony. Taki kalwinizm np. oponował gorąco przeciwko staremu kościołowi, inaczej go nie nazywając, jak nierządnicą, i twierdząc, iż służy on nie Bogu, lecz Baalowi; sam tymczasem był tymże samym ożywiony duchem, który dźwignię średniowiecznego katolicyzmu stanowił. Je-

śli kościół rzymski głosił, iż jest jedynym kościołem „okrom którego nie masz zbawienia,” i przesładował heretyków, to wszakże i Kalwin nie dopuszczał zbawienia po za obrębem swego kościoła i nie zawahał się na wolnym ogniu, jako heretyka, spalić nieszczęśliwego Michała Servet, dlatego tylko, że ten różnił się z nim w zdaniu co do niektórych kwestyj teologicznych; jeśli kościół katolicki rościł sobie prawo do zwierzchnictwa nad państwem, to również i Kalwin element świecki w teorii poddawał pod kontrolę duchownego, domagając się, aby państwo przejęło się subordynacją kościelną, a w praktyce zrobił z Genewy jakieś państwo teokratyczne, w tym rodzaju, jak to urządził we Florencji katolicki zakonnik Savonarolla; dalej, jeśli katolicyzm wymagał, aby rozum podlegał wierze, to i wedle zdania Kalwina „nieuctwo wierzącego było lepszem od zuchwałej wiedzy;“ jeśli kościół średniowieczny głosił ascetyzm i pogardę życia, to i wedle „genewskiego papieża“ uciechy i radości życia zdawały się być czemś niebezpiecznym, albowiem oddając się im, zepsuta natura ludzka musi wpadać w grzechy. Kalwin niejako odtwarza w sobie średniowiecznego ascetę i gdy otwiera wrota klasztorów, to nie dlatego, aby oswobodzić ztamtąd zakonników, lecz raczej dlatego, aby zapędzić tam całą ludzkość. Tym sposobem, kalwinizm był niejako odłamkiem katolicyzmu z jego autokratycznymi dążeniami, jako jedynego kościoła okrom którego nie ma zbawienia, jako systematu podbijającego swęj władzy społeczeństwo świeckie, jego życie indywidualne i rozum ludzki.

Toż samo da się powiedzieć i o innych protestanckich kościołach. Jeśli np. Luter poddał kościół pod władzę państwa, to ztąd jeszcze wcale nie wypływa, iżby w ten sposób miał on wyswobodzić to ostatnie z pod wpływu kościoła; zresztą, pastory augsburscy bardzo często zdradzali się z dążnością kierowania wewnętrzną polityką państwa według swego zdania. Następnie, jeżeli Luter nie uznawał zakonów, to tylko, jako instytucji zewnętrzne obrządki mającej na celu, lecz nie za spirytualizm, stanowiący ich istotę, bo ten, przeciwnie, znajdował w Lutrze raczej orędownika. Nakoniec, jeżeli za punkt wyjścia reformy Lutra posłużyło przyznanie każdemu prawa rozumienia i tłumaczenia po swojemu pisma św., to daleko mu jeszcze było do uznania niezależności rozumu ludzkiego; owszem, przeciwnie, Luter wprost i kategorycznie głosił, że rozum jest nierządnicą szatana, że rozum nie ma pojęcia o Bogu, że trzeba go zabić, zamknąć oczy, zatkać uszy i wszystkie zmysły—i wierzyć. Oto formuła Lutra, pod względem której niezem się on nie różni od średniowiecznych katolików. Co się zaś tyczy tolerancji kościoła augsburskiego, to powszechnie wiadomo, że już sam Luter odznaczał się kranicową nietolerancją względem tych, którzy się z nim różnili w zdaniu: odrzucił on np. po bratersku wyciągniętą ku niemu dłoń Zwingliusza za to, iż ten nie podzielał jego poglądu na sakrament Ciała i Krwi Pańskiej. Z tych przeto względów reformacja była poniekąd odnowieniem średniowiecznego katolicyzmu, i w Niemczech np. po wojnie trzydziestoletniej duchowieństwo protestanckie potrafiło wytworzyć takąż samą duszną atmosferę umysłową, jaka ongi stanowiła najciemniejszą stronę wieków średnich. Toż samo, a nawet daleko słuszniej, dałoby się powiedzieć i o protestanckiej Szkocyi wieku XVII.

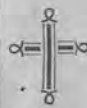
Oto, dłaczego zachodził pewien antagonizm między dwoma zjawiskami cywilizacyjnymi, odgraniczającymi dzieje nowsze od wieków średnich — między Odrodzeniem i Reformacją. W samej rzeczy, gdzie silnem było pierwsze, tam druga nie miała miejsca, i odwrotnie, gdzie ugruntował się i niepodzielnie działał począł protestantyzm, tam humanizm wkrótce istnieć przestawał. Osta-

tni widzimy np. we Włoszech, tej ojczyźnie i kolebce Odrodzenia; pierwszy zaś w Niemczech, gdzie rozpoczynająca się reformacja położyła kres rozwojowi humanizmu, którego przedstawicielem być Erazm Rotterdamezyk (1467—1536).

Nie mogło też być inaczej, bo co innego chcieli reformatorzy, a co innego — humaniści: celem działalności pierwszych było — oczyścić kościół drogą powrócenia go do nauki i życia pierwotnego chrześcijaństwa; celem ostatnich — wyzwolić społeczeństwo, życie, naukę z pod wszechwładztwa średniowiecznej tradycyi, za pomocą powrotu do cywilizacji świata starożytnego. Jeżeli pierwiej ten świat antyczny, ku któremu zwracali wszystkie swe myśli humaniści, toczył walkę z owym pierwotnym kościołem, który był ideałem dla reformatorów, to i teraz również nie mogło być mowy o żadnym trwałym związku między protestantyzmem a humanizmem. Dwa te kierunki łączyły się tylko chwilowo, gdy miały wspólnych wrogów w obskurantach-mnichach, dopóki nie były wyjaśnione zasadnicze idee i ostateczne wyniki każdego z tych prądów. U podstaw bowiem humanizmu leżał racjonalizm, uznanie rozumu ludzkiego za autorytet najwyższy, które to uznanie koniec końców wyrażało pewien sceptycyzm względem wszystkiego, co nie mogło być rozumowo dowiedzionem,— gdy tymczasem ruch reformacyjny, przy całym swem wrogiem usposobieniu do starego porządku rzeczy, zachował całą jego istotę, zmieniając jedynie formy.

Błędem jednakże byłoby poprzestać na wypowiedzeniu takiego zdania i streścić w niem cały już pogląd nasz na cywilizacyjne znaczenie protestantyzmu.

(d. c. n.)



Do niewielkiej liczby umiętnych, rozumnych i świadomych celu życia pracowników, pojmujących pracę nietylko jako środek do zdobycia sobie najdroższego dla jednostki skarbu niezależności, ale jako jedną z podstaw moralności i uszlachetnienia umysłu i serca—należał niewątpliwie s. p. **Aleksander Białkowski**, budowniczy naszego miasta, zgasły zawześnie, bo w 30 r. życia. Nieboszczyk urodził się 1853 r. w lubelskiem, z ojca Józefa, emeryta, b. prezydenta miasta Zamościa. Po otrzymaniu wychowania domowego, udał się na nauki do gimnazjum realnego w Warszawie i takowe chlubnie ukończył a następnie obrabował sobie zawód techniczny, podążył na wyższe studia do Petersburga i Rygi; dla łagodniejszego jednak klimatu musiał udać się do Lwowa, w którym odzyskał zdrowie i siły. Po odbytych tam całkowiec studiach z odznaczeniem, w szkole politechnicznej, w r. 1876, otrzymał kwalifikację na budowniczego. Za powrotem do kraju poświęcił się jeszcze trzyletniej praktyce w Warszawie, a po złożeniu wymaganych egzaminów wystarał się o posadę budowniczego rządowego w mieście tutejszem.

Ożeniony w Warszawie z panną Anną Styczakowską osobą prawdziwych zalet niewieści, przybył przed 3 lata do naszego grodu i tu w samodzielnej użytecznej pracy spędził resztę krótkiego swojego życia.

Z zasobem gruntownej nauki teoretycznej i z zapasem niemałej praktyki, przy wrodzonej mu energii, wytrwałości i zamiłowaniu obranego fachu, wziął się do licznych prac, jakie mu stanowisko jego przedstawiało, i w niedługim czasie przekonał czynami, ile był użytecznym.

Jako budowniczy rządowy, stosował się do danych mu zleceń: budował albo przerabiał i poprawiał gmachy rządowe, walezył nieraz z trudnościami i przeciwnościami i zwykle, o ile mógł wychodził z nich zwycięsko.

Za znaczniejszych prac nieboszczyka wymienimy: przerobienie sądu okręgowego na pomieszczenie Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego, urządzenie nowej siedziby dla sądu okręgowego i wydziału hipotecznego, rozszerzenie gmachu więziennego i otoczenie całości murem, ulepszenie budowli szpitalnej.—Nie będziemy już szczegółowo mówić o domach i zabudowaniach prywatnych, do których zaliczamy wielki bazar p. Bartenbacha, przy placu targowym.

Dbaly i troskliwy o dobre wykonanie planów, dostrzegł często i jaknajpilniej robót, bez względu na pogodę i słabe zdrowie. Akuratny i sejsły, wszystko najstaranniej wykończył i żadnej pracy nie odkładał. W budowlach publicznych, w szpitalu i więzieniu, kierując się wymaganiami higieny, zaprowadził b. dobrze omyslane wentylacje i poprzerał miejsca ustępowe, wskazawszy sposoby opróżnienia ich bez roznoszenia wyziewów szkodliwych. Te dwie użyteczne prace znalazły uznanie u kompe-

tentych i władzy, dały zasłużony nieboszczykowi rozgłos. P. Naczelnik kraju, zwiedzając przeszłej jesieni nasze miasto, z niemałym zajęciem oglądał te ważne ulepszenia i tem więcej je chwalił, że w objazdach swych nigdzie podobnych nie znalazł; zażądał przeto planów tych nowości i objaśnień do nich, o które także prosił i p. kurator okręgu naukowego. Ś. p. Białkowski, leżąc już na łożu śmiertelnym, odczytywał mi listy z różnych miejsc z prośbą o informacje co do rzeczonych pomysłów.

Złożony od listopada r. z ciężką chorobą piersiową, niewymownie boląc nad niemożnością dalszych zajęć i pragnąc żyć jeszcze dla dobra ogółu, dla szczęścia żony, wychowania dzieci i pociechy staroego, szanownego ojca, który po stracie żony i dzieci, w nim już jednym znajdował całe swe szczęście. Zmarły nie odrzucał towarzystw, cenil ich pożytek i przyjemność, ale ceniąc nadewszystko spełnienie obowiązku poprzestawał na małym kółku wybranych przez siebie, którzy mogli się przekonać o zaletach jego umysłu i serca. — zresztą odmawiał sobie wszelkich innych przyjemności światowych dla braku czasu.

Dlatego znacznego i szlachetnego serca, wszystkie pociechy i rozkosze złożył się w rodzinie, w pośród której czuł się najszczęśliwszym. Z nią dzielił się wszystkim co miał najdroższego, bez wyrzekania na złe przygody jakie dom jego nawiedzały. Był dobrym synem, mężem i ojcem.

W stosunkach z ludźmi cichy, skromny, uprzejmy, wyrozumiały, jaśniał tą ewangeliczną cnotą miłości, która z ust jego nie wydobyła nigdy słowa żadnego z ujmą dobrego imienia bliźnich. Gdy skutkiem nadmiaru pracy, przewyższającej o wiele słabą jego siłę fizyczną, wpadł w nieuleczalną chorobę, w wielkich i długich swych cierpieniach okazał budującą pokorę i cierpliwość. Z nadzieją poprawienia zdro-

wia, gotował się do wyjazdu na południe; po parotygodniowym jednak pobycie w Warszawie u zajętych rodziców żony, na chwilę nieopuszczającej go, mimo pomocy najbieglejszych lekarzy i najrozsławniejszej opieki rodziny, Bóg zabrał go do swej chwały 13 b. m., z wielką boleścią dla najbliższych sereu jego osób i z niemałym smutkiem dla tych, którzy go znali i cenili. Pożyteczne jego prace, cnoty i dobre imię, jakie po sobie zostawił, niech wraz z pokornym poddaniem się woli Najdobrej Ojca, chociaż w części ukochaj strapienie ciężko serca, a pokój wieczny niech będzie za cenę zmarłego duszy!

L. Rzeźniowski.

— „Nivy” zeszyt 220 wyszedł z druku i obejmuje: I) „Czy nie pora?” — II) „Droga lądowa do Indyi Wschodnich wobec polityki Rosyi i Anglii,” przez Stanisława Ostrowskiego. — III) „Statystyka w historii, II (Wewnętrzne dzieje polskie za Stanisława Augusta, skreślił T. Korzon),” przez Kazimierza Jarochowskiego. — IV) „Z miłości. Ballada jakich wiele,” przez T. Jeske-Choińskiego. — V) „Zabezpieczenie kapitałów przez czeskie oszczędności,” skreślił B. Danielewicz. — VI) „Roślinność Włoch dziś i niegdyś,” przez Józefa Rostańskiego. — VII) „Sprawy bieżące, XIX,” przez Jacka Sopięc. — VIII) „Miscelanea.” Z prasy peryjodycznej.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 21 mar. (2 kwiet.) w miejscowym sądzie okręgu, na sprzedaż nieruchomości pod № 500 w m. Petrokowie, od sumy 500 rs.

— 14 (26) lut. na rynku w Petrokowie, na sprze-

daż koni, wozu, sieczkarni, bron i chomąt od sumy 101 rs. 60 kop.

— 20 mar. (1 kwiet.), w tutejszym sądzie okręgu, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi 1) pod № 321-g przy szosie Konstantynowskiej od sumy 3000 rs.; 2) wiatrak w polu „Zakał”, od sumy 2500 rs.

— 20 lut. (3 mar.) w urzędzie p-tu brzezińskiego, na dzierżawę propinacyi do 1 stycz. 1886 r. we wsi Łaknasz, od 7 rs. 50 kop. rocznie.

— 18 (30) kwiet. w urzędzie gm. Żarki, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Żarki pod № 67 przy ulicy Koziegłowskiej.

Cena Tygodnia w miejscu wynosi:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . „ 1 „ 50,  
kwartalnie . . . . . „ — „ 75.

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 10 kwartalnie.

Na prowincyi prenumerata wynosi z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,  
„ pół roku „ 2 „ 20,  
„ rok „ 4 „ 40.

## O G Ł O S Z E N I A.

### FOLWARK

3 wiorsty od stacji Myszków, od Ś-go Jana r. b. do wydzierżawienia, rozległości około 500 mórg, w których 150 mórg łąk. Bliższe szczegóły w Zarządzie Dóbr Mijaczów, przez Myszków. (3—2)

### Do sprzedania DOM DREWNIANY, z ogłodem owocowym

w mieście powiatowem Brzeziny. Bliższa wiadomość w PETROKOWIE przy ulicy Pocztowej, w domu W-ej Jaworskiej u A. Bujno. (7—5)

Przyjmuje wszelkie Koronki, hafty i batysty do prania sposobem zwyczajnym i chemicznym.

Józefa Strębejko w domu po Kozorowskich. (3—3)

### Dom murowany Nr. 46 HOTEL KRAKOWSKI

ze sklepami i mieszkaniami naprzeciw kościoła Bernardyńskiego w Petrokowie, jest do sprzedania. Wiadomość o warunkach u właściciela w mieście. (4—4)

Jest do sprzedania mało używany

### POWÓZ

z pierwszorzędnej fabryki warszawskiej, za przystępną cenę. — Bliższa wiadomość w Radomsku Hotel Krakowski Nr. 6. (4—2)

### DOBRA PAGÓW

w powiecie radomskim, rozległości włók 54, do sprzedania w każdym czasie bez pośrednictwa osób trzecich. Bliższa wiadomość na miejscu u właścicielki w Pagowie, (stacja pocztowa Siłniczek). (3—2)

### Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich

## GABRYELA NEUMARK

w Warszawie,

№ 3. Miodowa № 3.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: WIEDENSKIE, BERLIŃSKIE, PARYŻKIE, LONDYŃSKIE i t. p.; daje zaliczenia na papiery wartościowe, na Pożyczkę premijową po rs. 200 ułatwiając rozplacę nawet do rs. 5 miesięcznie; asekuruje Pożyczkę premijową od amortyzacyi po kop. 50 od sztuki. — Sprzedaje Pożyczkę premijową na wypłatę po rs. 5 miesięcznie; po wniesieniu 1-iej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy.

W tym Kantorze wyszły wygrane Rs. 200,000, 40,000 i pomniejsze. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najpункtualniej.

(R. i Fr. № 945)

(6—4)

W Dominium Trzecznic 5 wiorst od Gorzkowice.

### OGIER CHRISTOFLE

pełnej krwi angielskiej ze stada Hr. Ludwika Krasińskiego pokrywać będzie klacze po cenie od klaczy zwyczajnych rs. 30, od klaczy pełnej krwi rs. 75, na stajni rs. 1. Wiadomość udzieli zarządzający majątkiem pan Chilomer. Adres przy Gorzkowice w Trzecznic.

Rodowody Christofla do obejrzenia na miejscu. (3—1)

### KNUR

Półtora-roczny, rasy Linkoln, pochodzący z Przeręba, jest do sprzedania w Kociolkach przez Wadlew. (3—2)

### Potrzebna jest guwernantka

posiadająca języki: polski, francuzki, niemiecki, ruski, oraz muzykę. — Bliższe szczegóły udzieli księgarnia M. Pacewicz w Petrokowie. (2—2)

## SZUWAKS

POWINIEN MIEĆ DWOJAKĄ WARTOŚĆ:

- 1) Utrzymanie obwówa w należytnym porządku, dając mu piękny czarny połysk.
- 2) Konserwowanie miękkości skóry do zdarcia.

Szuwaks wyrabiany w fabryce

### JANA SEYDLITZA

EGZYSTUJĄCEJ OD 1825 r.

w Warszawie, przy ulicy Królewskiej Nr. 25.

jeżeli sumienną wartością materiałów, uzyskał powszechne nznanie, gdyż zawsze było i jest zasadą fabryki, nie blyszczące i kosztowne opakowanie, ale DOBRY TOWAR SPRZEDAWAĆ.

W ostatnich czasach namnożyło się bardzo wiele szuwaksu z podrabianą moją firmą lub naśladowaną. Towar ten pokatni podrabiające odstępują sklepom za pół ceny, a niesumienni handlarze sprzedają takowy publiczności dwojako oszukując: bo ceny biorą jak za wyroby moje a towary dają z najgorszych materiałów, przynoszących szkodę obwówi i brudzących zawsze ubranie.

Uprzejmie przeto fabryka Jana Seydlitza uprzedza i pośredniczenia w sprzedaży, na drodze kryminalnej poszukiwani będą. (R. i Fr. № 1092) (6—3)



### MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH Wojciecha Schild

w Petrokowie,

przeniesiony do domu W. Strzyżowskiego przy ulicy Petersburskiej, wprost cerkwi, poleca dobór gotowej garderoby, tudzież wielki wybór materiałów zagranicznych i krajowych, z których, obstalunki wykonywane są przez pracowników z pierwszorzędnych magazynów warszawskich, elegancko, starannie, podług najświeższej mody, na żądanie w przeciągu 24 godzin. (7—2)

### SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop. — kostkowy po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawa. Na całe wagony z dostawą przed drwalnie, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., takż kostkowy od 73 rs. Drzewny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia: z osobowej stacyi—za wagon rs. 4. Z towarowej stacyi—za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13—6)

### Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kańska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny. (13—6)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 28 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.



